



Wzory miłości

Jak bardzo nasz Mistrz miłował swoich uczniów, i to do końca swej ziemskiej działalności, świadczą słowa zapisane w Ewangelii św. Jana: „Jezus umiłował swych, którzy byli na świecie, aż do końca umiłował je”. Wyraźną różnicę musimy zaznaczyć pomiędzy miłością Bożą do całego rodzaju ludzkiego a miłością Bożą okazywaną Kościołowi. Biblia zapewnia nas, że „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”. Jednak miłość ta nie polega na obopólnym zrozumieniu i ocenieniu. I tak w Adamie cały rodzaj ludzki został skazany na śmierć, przez co Bóg pokazał, że nie był on godny nadal Boskiej łaski i miłości (1 Mojż. 3:17-19).

Nie rozumiemy też na podstawie wspomnianego powyżej tekstu, że Bóg z czasem rozmyślił się i stwierdził, że pomimo wszystko On nadal miłuje Adama i żałuje, że go skazał na śmierć. Raczej mamy rozumieć, że miłość, jaką Bóg posiada do rodzaju ludzkiego, jest miłością litującą się. Podobną miłość możemy mieć np. do jakiegoś stworzenia, które skaleczyło sobie łapę, a którą my obandażowaliśmy. Jest to miłość współczująca, litująca się. W rzeczywistości wcale nie musieliśmy miłować tego stworzenia, lecz mieliśmy dla niego jedynie współczucie. Stosunek Boga do świata jest właśnie tego rodzaju i Bóg chce, by Jego lud również posiadał uprzejme, wspaniałomyślne uczucie do wszystkich ludzi, a nawet do zwierząt. W harmonii z tym apostoł mówi, żebyśmy czynili dobrze wszystkim ludziom w miarę sposobności, lecz najwięcej domownikom wiary (Gal. 6:10).

Słowo Boże mówi więc wyraźnie, że nie mamy stawiać domowników wiary na równi ze światem. Nie mamy światu okazywać takiej samej czułości, miłości i zainteresowania, jakie okazujemy domownikom wiary. Bóg nie czyni tego również. Miłość, jaką Bóg posiada dla świata, jest różna od tej, o jakiej mówi nasz Zbawiciel: „Ojciec sam miłuje was”. Ten tekst jest dla mnie jednym z najbardziej cudownych w Biblii. Nasz wielki Bóg posiada miłość do nas, takich małych, takich niegodnych Jego uwagi i miłości! Ta sama myśl wyrażona jest w słowach: „Jezus... umiłował swych... aż do końca umiłował je”.

Wiemy wszyscy, że ci, którzy stali się uczniami Pana, nie należeli do najbardziej utalentowanych w narodzie izraelskim. A może stali się Jego własnością z powodu swego wykształcenia lub szlachetności? O nie! A może byli bardzo cenieni przez otoczenie i z tego powodu mieli możliwość otrzymania wysokich stanowisk w Izraelu? Na te wszystkie pytania odpowiadamy stanowczo:

zo: Nie.

Dlaczego Jezus miłował ich?

Dlaczego więc Jezus posiadał taką szczególną miłość do nich? Zechciejmy poznać powody tejże, ażeby przekonać się, czy mamy odpowiednie kwalifikacje, aby Pan mógł nas miłować. Po głębokiej analizie stwierdzimy, że Jego miłość nie jest przypadkową miłością, ale że jest ona oparta na pewnych podstawach, a przede wszystkim na tym, że oni należeli do Niego, byli Jego własnością. Ale mimo to jednak miłość Jego nie była samolubna, jak to często spostrzegamy u naszych współbliźnich, którzy miłują swoje rodziny, swego psa, swego kota dlatego, że one są ich własnością. Miłość Jezusa była niesamolubna. On miłował swoich uczniów dlatego – i myślę, że wszyscy się z tym zgodzimy – że oni posiadali odpowiednie serca. I tę kwalifikację my wszyscy musimy i możemy posiadać.

Cieszę się bardzo, że Pan miłował swoich uczniów; cieszę się także, że i ja jestem jednym z tych „Jego własnych”, a więc wierzę, że On miłuje mnie nie tylko tak, jak miłuje cały świat, lecz że miłuje mnie taką miłością, o jakiej mówi nasz tytułowy tekst.

A więc pierwszym powodem, dla którego Pan miłował swoich uczniów, była ich szczerość (uczciwość, prawda), który to przymiot, według mego zrozumienia, jest najbardziej ceniony przez Boga w ludziach.

Czyż każdy z nas nie powinien być szlachetny? Na pewno, ale czy każdy z nas taki jest? Musimy stwierdzić, że nie. Szczerość swoją uczniowie Pana okazali przez to, że gotowi byli uznać, że sami przez się są niczym i że nie byli zdolni zachować doskonałego prawa Bożego... Oni wiedzieli, tak jak wszyscy Żydzi, że Zakonu Bożego zachować nie mogli, ale tylko oni byli na tyle uczciwi, aby przyznać się do tego i oczekiwać, zgodnie z Boską obietnicą, innego przymierza, przymierza łaski. (Rzym. 7: 8:1-4).

OBŁUDA JEST WIELKIM GRZECHEM

Spójrzmy jednak na religijnych przywódców narodu izraelskiego, na nauczonych w Piśmie i faryzeuszy. Mniemali oni, że zachowują Zakon, chociaż Pan wyraźnie im powiedział, że go nie zachowywali. Byli więc zwiedzionymi, a swą pobożność, jak wiemy, manifestowali przez długie szaty, szerokie bramy itp. Niewątpliwie byli w tym czasie w Izraelu różni przestępcy dopuszczający się złodziejstw czy innych wielkich przestępstw, ale Pan nie wspomina o nich, jako o stosunkowo mniej ważnych od obłudy. Z najcięższymi



zarzutami od Pana spotkała się właśnie klasa faryzeuszy i nauczonych w Piśmie.

Pamiętajmy więc, że im dalej możemy odejść od stanu religijnych obłudników, tym lepiej. Jak wielkie poruszenie w świecie nastąpiłoby, gdyby całe religijne społeczeństwo, wyznające Chrystusa, odstąpiło od obłudy. Ludzie chlubią się specjalnie nazwami swych denominacji, lecz życie pokazuje niewłaściwość tej chłuby.

Uczniowie Jezusa byli uczciwymi ludźmi, wyznawali swoją słabość, że nie byli w stanie czynić dobrze, że nie mogli zachować zakonu i dlatego przyjęli z radością poselstwo Boże, które zwiastowało im pokój z Bogiem i odpuszczenie grzechów w Jezusie Chrystusie. Ze względu więc na ten ich uniżony stan umysłu, Jezus przyjął ich za swoich uczniów. Oni też z wdzięcznością przyjęli ofertę wysokiego powołania, która zapewniała im w przyszłości udział w błogosławieniu całego rodzaju ludzkiego. Oceniając ten wielki przywilej, porzucili wszystko, by naśladować Pana. Pan również uczynił podobny krok, porzucając duchowy, chwalebny stan, jakim cieszył się w swej przedludzkiej egzystencji, a jako człowiek następnie poświęcił się przy chrzcie, dobrowolnie i z radością, by czynić wolę Bożą.

Apostołowie odpowiednio ocenili Pana, a przede wszystkim Jego posłuszeństwo i wierność Ojcu i dlatego zapragnęli stać się Jego uczniami i naśladowcami. Nikt nie jest tak drogim Panu jak ci, którzy należą do Niego. A więc Pan uznał swoich uczniów za najbliższe sobie istoty na świecie. I kiedyś wyraził się o nich jako o swej matce, siostrach, jako o swej najbliższej rodzinie. I chociaż nie byli oni Jego naturalną rodziną, to jednak dlatego, że posiadali ducha Jego Ojca, jakiego On też posiadał, więc „umiłował ich aż do końca”.

Przy końcu swej ziemskiej pielgrzymki Pan modlił się za nich i myślał o nich. Wprawdzie miał wkrótce złożyć swe życie za rodzaj ludzki, ale przy końcu swej drogi nie modlił się za światem; On modlił się za tymi, którzy dobrowolnie poświęcili się, by stać się Jego uczniami i kroczyć Jego śladami. Modlił się, by byli w jedności między sobą, by posiadali jednego ducha, jedno serce i by byli w jedności z Ojcem.

Pragnieniem naszego Pana było, aby oni miłowali się wzajemnie, tak jak On ich umiłował; by oceniali Jego miłość do nich i miłość Ojcowską. Może nigdy, aż do śmierci, nie będziecie mogli pozbyć się niektórych waszych słabości, ale jeżeli odwróciście się od grzechu, jeżeli zupełnie serce swe poświęciliście Bogu, jeżeli pragniecie czynić wolę Ojca i pokornie kroczyć śladami Pana, to Ojciec będzie was miłował.

„Ojciec sam miłuje was” – powiedział nasz Zbawiciel. Drogie bracie, czy zamieniłbyś to o czym mówi powyższy tekst, na cokolwiek w świecie? Bóg jako St-

worzyciel miłuje wszystkie istoty przez siebie stworzone, On pamięta nawet o wróbelkach, lecz w stosunku do tych, którzy stali się Pańską własnością i poddali swoją wolę Jemu, On posiada specjalną miłość, sympatię, a nawet pewnego rodzaju poważanie.

„ZACHOWAJCIE SAMYCH SIEBIE W MIŁOŚCI BOŻEJ”

Jeżeli więc tę miłość posiadamy, jeżeli Ojciec i Pan miłują nas, to pamiętając na powyższy tekst, musimy starać się, by w tej miłości pozostać, by jej nie stracić. Ktoś może zapytałby, czy jest to możliwe, aby „samy siebie zachować w tej miłości”, czy apostoł nie pomylił się? Nie, moi drodzy, apostoł nie pomylił się. Utrzymanie się w miłości Bożej zależy od nas. Bóg nigdy nie będzie łamał naszej woli, nie będzie nas zmuszał. Obecnie On szuka takich, którzy by byli pod każdym względem ochotnikami. W Tysiącleciu Bóg będzie zajmował się tymi, których należy zmuszać do postępowania po drodze sprawiedliwości. Będzie ich też wtedy uczył, by mogli ocenić dobro, a znienawidzić zło. Obecnie Ojciec szuka takich, którzy by Go chwalili w duchu i w prawdzie i którzy by Go miłowali.

Nie my pierwsi umiłowaliśmy Boga, ale On nas najpierw umiłował. Miłość tę spostrzegamy w Jego wielkim planie naprawienia wszystkich rzeczy i podniesienia człowieka ze stanu degradacji. Dlatego przybliżamy się do Niego, uwielbiamy Go i poddajemy się Mu, a On przez spłodzenie nas do duchowej natury przyjmuje nas do swojej rodziny. Niczego podobnego nie było dotąd w całym wszechświecie. Święci aniołowie zawsze byli miłowani przez Boga, lecz my, którzyśmy byli grzesznikami, dostąpiliśmy szczególnej łaski i miłości, stawszy się uczestnikami spłodzenia do najwyższej natury, natury boskiej.

Jak jest to cudowne! A więc widzimy drodzy bracia, że Bóg nas miłuje, bo w przeciwnym razie nigdy by nie uczynił dla nas takiego bogatego zaopatrzenia w swoje łaski w Jezusie Chrystusie. Łaski te dotyczą nie tylko przyszłości, gdy zostaniemy przemienieni na obraz Tego, którego obecnie naśladowujemy, ale już teraz przynoszą nam szczęście i wewnętrzną przemianę.

Wierzę, że dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku, gdy rozmyślamy o tych rzeczach, gdy je studiujemy i coraz bardziej pojmujemy wielką miłość Bożą, jaka została objawiona w Jego cudownym planie, to także coraz wyraźniej widzimy w naszym życiu wypełnienie się tego, co mówi Pan: „Sam Ojciec miłuje was”. On spojrzał na ziemię i zauważył wśród upadłego rodzaju ludzkiego prawdziwe klejnoty, serca szczerze, uczciwe; omył je więc z grzechu i poświęcił, a następnie rozpoczął dzieło polerowania tych klejnotów i przygotowywania ich do wspaniałej chwały, jaka objawiona będzie w zmartwychwstaniu, gdy



On oprawi te klejnoty w złoto boskiej natury. Tak, rzeczywiście „Ojciec Sam miłuje nas”.

„CÓŻ ODDAM PANU”?

Jak więc możemy odwzajemnić się Panu i Ojcu za ich miłość? Cóż oddać możemy Im za wszystkie dobrodziejstwa, jakie otrzymaliśmy od Nich? Gdyby na przykład jakaś zacna, wpływowa osoba zaopiekowała się wami, ponieważ byliście sierotami, to czyż nie byłoby właściwe, abyście powiedzieli sobie, że odtąd cały swój czas, swoje wpływy i wszystkie swoje zdolności poświęcicie, by tylko okazać wdzięczność tej zacnej osobie? Zapewne uczynilibyście tak, gdybyście mieli wdzięczne serce.

Cóż więc oddać mamy Panu za wszystkie Jego dobrodziejstwa nam uczynione? Za Jego wielkie odkupienie zgotowane dla nas i dla całego świata, za wysokie powołanie, jakiego staliśmy się uczestnikami i współuczestnikami z Jezusem Chrystusem? Naszym działaniem jest „niebieskie dziedzictwo”, jak mówi św. Piotr – „nieskazitelne, niepokalane, niezwiędłe, w niebiesiech dla nas zachowane. Którzy mocą Bożą strzeżeni bywamy przez wiarę ku zbawieniu, które zgotowane jest, aby było objawione czasu ostatecznego”. – To wszystko jest nasze, ponieważ tak Bóg zarządził i jeżeli to odpowiednio ocenimy, to będziemy starali się coś też uczynić dla Niego.

Ale coż my możemy uczynić dla Pana? Gdy spojrzymy na siebie, to szczerze możemy powiedzieć, że jesteśmy kłębkami niedoskonałości i że nie posiadamy nic godnego do ofiarowania Bogu. A jednak ofiarowaliśmy się i nasza ofiara została przyjęta; oddaliśmy wszystko, co posiadaliśmy i Pan przyjął to.

W ten szczególny sposób Ojciec miłuje więc tylko tych, którzy uczynili zupełne poświęcenie. Tacy też jedynie należą do klasy Kościoła, do tych, których imiona zapisane są w niebie. Lecz żeby dostąpić tego chwalebnego przywileju musieliśmy oddać tę troszkę, jaką posiadaliśmy, ale która w naszych okolicznościach była wszystkim, co posiadaliśmy. Wtedy Ojciec spłodził nas ze swego ducha, dzięki któremu możemy też lepiej zrozumieć znaczenie słów: „Ojciec sam miłuje nas”.

Cóż więc mamy oddać Bogu? Odpowiadamy, że oddać mamy to, co poświęciliśmy – właśnie to „małe”, co posiadamy. Ale w jaki sposób mamy to oddać? Musimy starać się poznać wolę Bożą w tej sprawie. Czy jemy, czy pijemy, czy cokolwiek innego czynimy, wszystko powinniśmy czynić dla chwały Bożej. Innymi słowy, moi drodzy bracia, wstępując do rodziny Bożej i czyniąc przymierze z Panem, związaliśmy samych siebie; nie Pan to uczynił, ale my sami dobrowolnie zgodziliśmy się nie posiadać swej własnej woli w niczym, ale czynić jedynie Pańską i Ojcowską wolę.

Z jednej więc strony jesteśmy związanymi niewolnikami Chrystusa, a z drugiej strony wolnymi, nieskrępowanymi. Obecnie nie mamy ubierać się tak, jak pragnęlibyśmy; nie mamy nawet jeść tego, co pragnęlibyśmy; iść tam, gdzie by nam się podobało. Ktoś może powiedziałby: „Nigdy nie słyszałem o podobnym niewolnictwie!” Tak drodzy bracia, jesteśmy niewolnikami Jezusa Chrystusa. Czy nigdy nie uwolnimy się już z tego poddaństwa? O tak, możesz z niego wystąpić w każdej chwili, gdyż wszyscy znajdujący się w niewoli Chrystusowej są dobrowolnymi niewolnikami. Przystąpiliśmy do Pana z własnej woli i tak samo, jeżeli chcemy możemy odejść.

Czy chcecie to uczynić? O nie, wierzę, że nie pragniecie tego. Znajdujemy się bowiem w błogosławionej niewoli. Zauważcie, że za każdym razem, gdy wyrzekliście się swojej woli, a usłuchaliście Pana, otrzymaliście błogosławieństwo przewyższające wartościowo to coście pragnęli uczynić. Spostrzeegliście też, że wszystkie okoliczności i sprawy układają się dla waszego najwyższego dobra, ponieważ nie czynicie swojej woli, ale postępujecie śladami Pana. Co za cenna niewola!

Ale czy nie zauważyliście, jak wiele popełnialiście błędów, kierując się kiedyś swoją wolą? Nawet starając się jeść to, na co mieliście pragnienie i we wszystkich innych okolicznościach. Wierzę też, że cieszyście się, że macie niewyczerpany zasób różnych wskazówek od Tego, który jest tak mądry. Ponieważ klasa Kościoła kieruje się nimi i obiera taki sposób postępowania, który jest zgodny z Boskimi radami, posiada „ducha zdrowego zmysłu” (2 Tym. 1:7). Wszyscy jako ludzie posiadamy mniej lub więcej niezdrowe i niedoskonałe umysły. Ale gdy postępujemy zgodnie z wolą Bożą, a nie swoją, to wtedy objawiamy ducha zdrowego zmysłu. I myślę, że wypowiem sentyment każdego dziecka Bożego, gdy stwierdzę, że przyniosło nam to bardzo wiele rozlicznych błogosławieństw.

I tak stopniowo dochodzimy do tego, że zaczynamy miłować drogi i wolę Bożą. Wzrastamy w łasce, znajomości i miłości Bożej i dochodzimy do miejsca, gdzie zaczynamy nienawidzić rzeczy, które poprzednio miłowaliśmy, a miłować to, czym kiedyś pogardzaliśmy. W taki więc sposób przemieniamy się przez odnowienie naszych umysłów (Rzym. 12:2).

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że niewola, w jakiej się znajdujemy, jest z drugiej strony wolnością, gdyż dopomaga nam do odniesienia zwycięstwa nad niewolą grzechu, nad niewolą ciała i w końcu doprowadzi nas do pierwszego zmartwychwstania, o którym mówi Pan: „Błogosławiony i święty, który ma udział w pierwszym zmartwychwstaniu... Będą kapłanami Boga i Chrystusa i królować będą z nim tysiąc lat” (Obj. 20:6). Staniemy się uczestnikami tych wszystkich błogosławieństw, jeżeli tylko będziemy wiernymi w czynieniu woli Bożej



według naszych najlepszych możliwości. Bóg nigdy nie spodziewa się więcej ponad to, co kto może. Mamy więc ciągle mieć przed sobą te chwalebne wskazówki i żyć zgodnie z nimi według naszych najlepszych możliwości. Pan Jezus także uczynił tylko tyle, ile mógł. Będąc doskonałym, On mógł czynić wszystko doskonale, lecz my, będąc niedoskonałymi, nie możemy postępować i czynić tak jak Pan, dlatego „krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas”, jeśli staramy się postępować nie według ciała, lecz według ducha.

W JAKI SPOSÓB MOŻEMY SŁUŻYĆ PANU?

Obecnie przechodzimy do innego punktu. Pan wiedział o tym, że bezpośrednio dla Niego nie będziemy mogli nic uczynić i dlatego podał nam sugestię, jak mogliśmy Mu służyć. Myślę, że wiecie już o czym chcę powiedzieć. Pan mówi, że mamy miłować jedni drugich i przez tę wzajemną miłość będziemy mogli wyrazić i objawić naszą miłość do Niego. Św. Jan mówi: „Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swoją za nas położył i myśmy powinni kłaść dusze za braci”. Apostoł nie mówi, że mamy kłaść nasze dusze za pogan lub za świat; nie, my mamy kłaść nasze życie za braci, za tych, których On umiłował. Widzę, że niektórzy z drogich dzieci Bożych z większą łatwością czynią coś dla świata niż dla Kościoła. Nie jest to właściwe. Bóg jest pierwszy, Pan Jezus następny, a po Nim zaś idą bracia, a następnie dopiero wszyscy ludzie, a potem świat zwierzęcy. Ta kolejność musi być przez nas przestrzegana. Jeżeli posiadamy ducha Pańskiego, to będziemy miłowali tych, którzy są Jego.

Nie myślcie, że mówiąc to, popieram stronnictwo. Biblia jednak na ten temat mówi dość wiele i wierzę, że jako studenci biblijni coraz więcej posiadamy tej miłości, która jest cenna w oczach Pana naszego. Nie znaczy, że będziemy miłować ich na przykład dlatego, że są metodystami, luteranami i że metodyści będą miłować metodystów, a kalwini kalwinów. W Kościele Chrystusowym nie ma i nie powinno być takich linii podziału. Nie jest ważne, czy ktoś jest metodystą, luteraninem albo nim nie jest, ważne jest jedynie, czy ktoś jest dzieckiem Bożym. My mamy miłować tych, którzy należą do Pana, tych, których miłuje Ojciec i Pan. Jeżeli nie miłowałbyś takiego, to byłoby coś z tobą nie w porządku. My musimy miłować tych, co są Pańscy.

KTO MIŁUJE BOGA, MIŁUJE TAKŻE BRATA

– Bracie Russell, jeżeli będziesz chciał miłować wszystkich braci, to będziesz musiał miłować niektórych bardzo nieokrzesanych, o szorstkim charakterze, a także takich, którzy nie posiadają wiele poważania u ludzi. – Otóż nic na to nie poradzę. Ja chcę miłować wszystkich tych, którzy miłują Boga. Apostołowie, z wyjątkiem Pawła, byli bardzo prostymi ludźmi. Przypominacie so-

bie, że ludzie słuchający Piotra i Jana w świątyni powiedzieli, że byli „nieuczonymi”. Zwykli ludzie zdołali to zauważyć. A czy Pan nie miłował Piotra i Jana? Przypuszczamy też, że musieli oni robić wiele pomyłek w mowie. To nie znaczy, że specjalnie mamy miłować tych, którzy kaleczą naszą mowę, lecz nie powinniśmy nigdy pozwolić na to, aby brak wykształcenia, stanowiska itp. miał stać pomiędzy nami a bratem. Mamy miłować wszystkich tych, którzy są w społeczności z Panem, którzy posiadają Jego ducha, bez względu na to, z jakiego środowiska pochodzą. Jeżeli Bóg przyjął ich do swej rodziny i miłuje ich, to jest to dostatecznym powodem dla nas, ażebyśmy i my ich miłowali.

Do jakiego stopnia powinniśmy miłować naszych braci? Apostoł daje nam pod tym względem bardzo szerokie możliwości; mamy ich miłować aż do stopnia położenia za nich naszego życia. Naszym posłannictwem nie jest, by głosić Ewangelię całemu światu, lecz jedynie takim, którzy posiadają „uszy ku słuchaniu” i pragnienie, by znaleźć Boga. Na zebraniach urządzanych dla publiczności możemy spotkać takich, którzy są dziećmi Bożymi i którzy potrzebują pomocy, by mogli postępować właściwą drogą. Możemy także spotkać takich, którzy szukają Boga i pragną stać się Jego dziećmi. Jeślibyśmy przemawiając do ludzi mieli na uwadze, by tylko zainteresować publiczność, świat, to niestety nie spotkalibyśmy się z Pańskim uznaniem, gdyż taka misja nie została nam powierzona przez Pana. Pan polecił nam, że mamy zgromadzić Kościół, „małżonkę Barankową”.

Przypuśćmy, że niektórzy z tych, którzy wyznają, że są poświęceni Bogu, są naprawdę bardzo słabi pod wieloma względami. Drogi bracie, przypuszczam jednak, że i ty jesteś słaby i że również często popadasz w trudności i dlatego powinienesz zdawać sobie sprawę z tego, że i w stosunku do ciebie Pan musi okazywać wiele pobłażliwości i miłosierdzia. Na ile tylko jest to możliwe, starajmy się więc sami osobiście jak najmniej sprawiać kłopotu drugim, a dla drugich bądźmy wspaniałomyślni. Pozwólcie mi przypomnieć sobie, że mamy znosić słabości i niedoskonałości braci, a nie podobać się samym sobie. Oznacza to bardzo wiele i ufam, że wszyscy uczymy się tej lekcji codziennie i że taka miłość jest wypełnieniem Boskich wymagań w stosunku do nas i że ona ma być zmanifestowana w stosunku do tych, których Bóg uznaje za swoje dzieci, za członków swej rodziny. Jeżeli tacy zauważą kiedykolwiek, że ktoś posiada społeczność z Bogiem, to nigdy nie odmówią mu swojej społeczności.

Przypominam sobie pewne wydarzenie, które będzie dobrą ilustracją pod tym względem. Pewien bankier z Nowego Jorku posiadał przyjaciela. Przyjaciel ów chcąc dopomóc swemu synowi w karierze życiowej prosił owego bankiera, aby zajął się jego synem i przedstawił go w sferach finansowych Nowego Jorku. Nasz bankier



posiadał wielkie zaufanie do swego przyjaciela, a także zauważył, że i syn jego ma zacy charakter, więc zastanawiał się, jaki byłby najlepszy sposób dopomożenia owemu młodzieńcowi. Bez żadnych wyjaśnień wziął go kiedyś na spacer. Razem przeszedł się z nim ramię przy ramieniu po ulicy, przy której znajdowały się największe firmy finansowe. Młodzieniec, nie rozumiejąc tego postępku, czekał nadal na to, że bankier przedstawi go swoim znajomym, aż w końcu zniecierpliwiony zwrócił się do niego ze słowami: „Czy nie mógłbyś mnie już przedstawić w kołach finansowych?” Bankier odpowiedział: „Jest to już zbyt czone. Fakt, że trzymałem cię pod ramię i że przeszedłem się z tobą po ulicy, jest najlepszą rekomendacją dla ciebie”. Młodzieniec ten wkrótce przekonał się o tym, że tak było w rzeczywistości.

Gdy więc Bóg ujmie kogoś za rękę i my widzimy go w towarzystwie Boga, to powinniśmy wiedzieć, że Bóg życzy sobie, byśmy przyjęli go do swego grona. On jest jednym z naszych braci, ponieważ „Ojciec sam miłuje go”. Spostrzegając to, powinniśmy chętnie uczynić dla niego wszystko, co tylko jest w naszej mocy. Jest to wola naszego Ojca Niebieskiego, abyśmy współpracowali z Nim w dopomaganiu naszym braciom w różnych próbach i trudnościach. Wszyscy żołnierze krzyża muszą iść drogą wąską; drogą walki ze światem, z własnym ciałem i Szatanem. My również walczymy, ponieważ mamy upadłe ciała. Jak wiele więc sympatii powinniśmy mieć w stosunku do drugich żołnierzy Chrystusowych. Wszyscy ci, którzy są po stronie Pana, ci, którzy starają się kroczyć śladami Mistrza, należą do naszej armii bez względu na to, czy są uczonymi czy prostakami, czarnymi czy białymi, bogatymi lub biednymi. Naszym przywilejem jest miłować wszystkich braci.

OKAŻ WIĘC MIŁOŚĆ, JEŚLI JĄ POSIADASZ!

Myślę, że jest to dobry punkt i na nim pragnę zakończyć. Nasz Mistrz powiedział: „Otom jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (wieku)” – Mat. 28:20. Obecnie oczekujemy na przejście poza zastonę i połączenie się z Panem, gdy „sprawiedliwi zajaśnieją jako słońce w królestwie Ojca swego”. Wtedy nie będzie już sposobności, by dopomagać braciom, bo oni nie będą już pomocy potrzebowali. Obecnie jest jeszcze czas, by zachęcać się wzajemnie, z miłym uśmiechem na ustach, z życzliwością i serdecznym uściskiem dłoni do trwania w uciskach i cierpieniach, jakie przychodzą na naszych drogich braci.

Mam nadzieję, że wszyscy uczymy się tej lekcji miłości i że nasze serca rozszerzają się szczególnie, gdy dochodzimy do coraz głębszego rozpoznania chwalebnego charakteru naszego Ojca Niebieskiego i naszego Zbawiciela i gdy obraz naszego Mistrza coraz bardziej jaśnieje w nas. Apostoł Paweł mówi, że przez przyglądanie się naszemu Panu przemieniamy się z chwałą w

chwałą czyniąc postęp w rozwoju zalet serca, aż w końcu będziemy gotowi do osiągnięcia ostatniego stopnia, na którym ujrzymy naszego Pana i będziemy posiadali udział w Jego chwale.

Drodzy bracia, te wszystkie rzeczy, o których mówimy, są już blisko, a nawet we drzwiach. Mistrz powiedział: „A gdy się to pocznie dziać, spoglądajcie, a podnoście głowy wasze, iż się przybliża odkupienie wasze”. Umilowani, czy rzeczywiście radujemy się? Czy podnosimy nasze głowy i z radością opowiadamy wszystkim tę chwalebną nowinę o miłości Bożej i o miłości naszego Pana? Nie mówcie ludziom za wiele o nadchodzącym ucisku, powiedzcie im raczej o nadziei. Świat budzi się. Wielu z ludzi zapytuje nas co oznaczają różne wydarzenia, które się obecnie dzieją i wielu z nich, jak spostrzegamy, zaczyna je poj mować. Zapewne nie wszyscy z nich oddadzą swoje serca Panu, ale z naszej strony będzie właściwe, aby im wyjaśnić, że naj mądrzejszą rzeczą byłoby to uczynić i wstąpić w przymierze z Bogiem, jeżeli ktoś chce mieć Boską łaskę obecnie czy w przyszłości. Wszystkim tym, którzy jeszcze nie poświęcili się, należy mówić, by nie trwonili drogiego czasu, ale możliwie szybko usłuchali wezwania św. Pawła i by stawili ciała swoje na ofiarę Bogu, co jest najbardziej racjonalną służbą.

Naturalnie, że powinniśmy zdawać sobie sprawę, że nie wszyscy będą mogli pojąć wszystko, co dotyczy biblijnych doktryn. Pan nie życzy sobie, aby zrozumiał je ktoś inny oprócz dzieci Bożych, Jego braci: „Wam dano jest zrozumieć tajemnice Królestwa”. One są dla tych, którzy staną się członkami Boskiej rodziny. Gdy spotkasz ludzi interesujących się Prawdą, to zachęcaj ich do wstąpienia do „arki bezpieczeństwa”, do rodziny Bożej, by mogli stać się członkami Ciała Chrystusowego i współdziedzicami z Panem. Wyraźnie widzimy, w jakim czasie żyjemy. I chociaż obecne rządy wiele uczyniły dobrego przez danie ludziom oświaty i wiele innych dobrych rzeczy, to jednak nie mogą oni podnieść rodzaju ludzkiego ze stanu degradacji do stanu doskonałości, a raczej dzieje się odwrotnie. Ze wzrostem oświaty spostrzegamy wzrastający ucisk i nadchodzącą burzę. Lecz wierzymy, że poza tymi ciemnymi punktami czekają ludzkość niezliczone błogosławieństwa, jakie otrzyma w zaraniu nowego dnia, gdy „wезде słońce sprawiedliwości”.

Drodzy bracia, bądźmy wiernymi światłu, jakie otrzymaliśmy od Ojca. Żyjmy tą drogą prawdą każdego dnia, „okazując chwałę tego, który nas powołał z ciemności do swojej cudownej światłości”. Słyszę, że wielu otrzymało błogosławieństwo z codziennego czytania „Ślubu Panu” i „Postanowień porannych”. Wierzę, że będziemy wykorzystywać wszystkie dobre wpływy, aby wzmocnić się duchowo, wzmocnić naszego wewnętrznego człowieka, byśmy mogli dać odpór tym rzeczom, które są przeciwnie nam jako Nowym Stworzeniom. Korzystajmy



więc z tych „postanowień” i w ten sposób przebywajmy coraz bliżej naszego Pana. Otrzymaliśmy też od wielu braci listy na temat artykułu o miłości, który ukazał się niedawno w „Strażnicy”. Jeden z braci tak pisze: „Odkąd przeczytałem ten artykuł, to staram się być bardziej łagodny, uprzejmy w stosunku do drugich. Zauważyłem też, że odkąd zacząłem praktykować te przymioty, to jest mi coraz łatwiej być miłym i łagodnym”. Pan także pragnie, aby Jego lud oczyszczał coraz bardziej swoje charaktery, by Pan nie potrzebował osobiście tego czynić przez swoją opatrnościową dyscyplinę. Ci, którzy starają się o owoce ducha świętego, otrzymają od Boga specjalną pomoc w tym kierunku (2 Kor. 6:1). Jesteśmy bowiem dziełem Bożym, jak to mówi Słowo Boże. Bóg działa w nas w celu pobudzenia naszych chęci do wykonywania Jego woli podanej w Jego Słowie. Boskim celem w obecnym czasie jest, by wybrać klasę świętych, która by w przyszłości otrzymała boską naturę i która by posiadała udział z Chrystusem w Królestwie, w którym świat otrzyma błogosławieństwo.

Pamiętajmy więc w naszych codziennych modlitwach jedni o drugich. Jak jest to cudowne, że wszyscy znajdujący się w różnych częściach ziemi możemy się spotkać w naszych modlitwach przed tronem Ojca.

NASZE CZASY SĄ W RĘKACH BOŻYCH!

Nie wiemy, czy się jeszcze kiedyś spotkamy ze wszystkimi tutaj zgromadzonymi, lecz nie jest to ważne. My pragniemy w zupełności poddać się kierownictwu Bożemu. Nasz czas jest w rękach Bożych i pragniemy, aby on tam zawsze się znajdował. Życzymy sobie jedynie, by w codziennym naszym życiu i we wszystkim, co podejmujemy, wykonywała się wola Boża. Nasza wola ma zupełnie być umarłą, a Jego wola ma prowadzić rząd w nas wszystkich.

Mam nadzieję, drodzy bracia, że wszyscy korzystamy z różnych błogosławieństw, jakie otrzymujemy od naszego Ojca Niebieskiego i że nasze serca opływają pociechami płynącymi z Jego Prawdy i że błogosławieństwami tymi dzielimy się chętnie z innymi; podobnie jak to było z dzbanem oliwy pewnej wdowy za czasów Elizeusza i my im więcej udzielamy, tym więcej posiadamy sami błogosławieństw.

Idźmy więc naprzód napełnieni Jego duchem, Jego miłością, wiernością i poddaniem się Panu, żebyśmy mogli być błogosławieństwem dla drugich. Pamiętajmy w modlitwach jedni o drugich, abyśmy mogli być wszyscy poświęceni Prawdą i być „godnymi dziedzictwa świętych w światłości”.

R-
„Straż”